

# Burdel posła Mularczyka

16 lipca 2021

W tym roku 1 września to my napadniemy na Niemcy.

Gdy tylko Angela Merkel przysłała do Polski swego wypróbowanego agenta Donalda Tuska, poseł Arkadiusz Mularczyk, przewodniczący zespołu parlamentarnego ds. niemieckich reparacji, ogłosił, że raport o stratach wojennych jest gotowy i wynika z niego, iż Niemcy są nam krewni bilion dolarów, czyli 3,8 bln zł. Nawet w czasach pisowskiego dobrobytu kwota robi wrażenie, bo to 10-krotność rocznych dochodów budżetu państwa. Mularczyk dał do zrozumienia, że forsa jest na wyciągnięcie ręki, a jedynym poważnym problemem, jaki pozostał do rozwiązania, jest wybór momentu, w którym podamy szwabom numer konta. Zdaniem posła najodpowiedniejszy byłby 1 września, albowiem „Polska jest gotowa na tę datę, zaś Niemcy mają świadomość, że sprawa pozostaje nierozwiązana, a my możemy użyć pewnego lewara w relacjach międzynarodowych, stosowny wniosek jest już w Trybunale Konstytucyjnym”.

Według Mularczyka lewarem przymuszającym Niemców do przelania biliona dolarów na polskie konto będą pozwy indywidualne składane przez Polaków pokrzywdzonych przez III Rzeszę. Więźniowie obozów koncentracyjnych składają je już teraz, ale bez specjalnego entuzjazmu, albowiem bez względu na to, czy trafiają do sądów niemieckich czy polskich, spuszczeni są na druty. Z odmiennych jednak powodów: Niemiecki wymiar sprawiedliwości utrzymuje, że roszczenia się przedawniły, zaś polski odrzuca pozwy, powołując się na immunitet zapewniający innym państwom ochronę przed roszczeniami.

Niemcy chronieni są bowiem przed apetytem Polaków zapisem w kodeksie postępowania cywilnego nakazującym polskim sądom bezwarunkowe odrzucenie pozwu, nawet jeśli dotyczy on ludobójstwa czy zbrodni wojennych. Immunitet państwa ma charakter bezwarunkowy, bo dawno temu na świecie przyjęto, iż

żadne państwo i w żadnych okolicznościach nie może podlegać sądom innego państwa.

Żeby otworzyć polską ścieżkę sądową dla roszczeń ofiar III Rzeszy, trzeba zatem nie tylko zmienić kodeks postępowania cywilnego, ale także pogwałcić jedną z ważniejszych zasad prawa międzynarodowego. Wykonanie tego trudnego zadania PiS powierzył Trybunałowi Konstytucyjnemu.

W październiku 2017 r. grupa posłów partii rządzącej pod przewodnictwem Mularczyka złożyła do trybunału Julii Przyłębskiej wniosek o stwierdzenie niezgodności z konstytucją przepisu „wyłączającego zobowiązania o odszkodowanie należne od obcego państwa z tytułu zbrodni wojennych, ludobójstwa i zbrodni przeciwko ludzkości, ze względu na stwierdzenie istnienia immunitetu jurysdykcyjnego państwa”. Zdaniem wnioskodawców zapis kodeksu postępowania cywilnego jest sprzeczny z kawałkami ustawy zasadniczej głoszącymi, że „przyrodzona i niezbywalna godność człowieka stanowi źródło wolności i praw człowieka i obywatela, jest ona nienaruszalna, a jej poszanowanie i ochrona jest obowiązkiem władz publicznych” i „każdy ma prawo do sprawiedliwego i jawnego rozpatrzenia sprawy bez nieuzasadnionej zwłoki przez właściwy, niezależny, bezstronny i niezawisły sąd”.

W 2018 r. stanowisko w tej sprawie zaprezentował Prokurator Generalny, stwierdzając, iż przepis bezwarunkowo nakazujący odrzucenie pozwu w sprawach dotyczących zbrodni wojennych, ludobójstwa i zbrodni przeciw ludzkości, jest niezgodny z konstytucją. Wkrótce identyczny pogląd wyraził Sejm. Ale na tym postępowanie przed TK się zakończyło.

Od złożenia wniosku przez pisuarów minęły prawie 4 lata, orzeczenia pozwalającego na pozywanie państwa niemieckiego jak nie było, tak nie ma, tym samym lewar posła Mularczyka istnieje tylko w jego wyobraźni.

Trybunał, gdyby tylko dostał polecenie od Kaczyńskiego, bez

mrugnięcia okiem orzekłby, że Ziemia jest płaska, a orzeczenie niezgodności z konstytucją przepisu pozwalającego na bezwarunkowe stosowanie immunitetu państwowego zajęłoby najwyżej kwadrans. Wyrok nie zapadł tylko dlatego, że prezes polecenia nie wydał. A nie wydał, bo owszem, miewa kłopoty natury obuwniczej, lecz dobrze wie, że w te buty wchodzić nie warto. W prawie międzynarodowym obowiązuje zasada wzajemności, co oznacza, że jeśli w Polsce nie chroniono by przed pozwami państwa niemieckiego, w Niemczech niechybnie immunitetu pozbawiono by Rzeczpospolitą. A to otworzyłoby drogę do roszczeń przed niemieckimi sądami wypędzonym z ziem przyłączonych do Polski po II wojnie światowej. Z wyrokami o zadośćuczynieniu za straty moralne i materialne wypędzeni lub ich spadkobiercy zgłaszałiby się do polskich władz i nie byłoby podstaw, aby wyroków nie wykonywać. Co gorsza, do roboty zabraliby się również Żydzi, machając Kaczyńskiemu przed oczami wyrokami wydanymi w USA w sprawie mienia utraconego w wyniku Holokaustu, a po wojnie przejętego przez Polaków.

O tym, że żydowska pazerność nie zna granic, świadczą doświadczenia bratniego narodu węgierskiego. Spadkobiercy Żydów, którzy ucierpieli w Zagładzie, pozwali bowiem Węgry oraz państwowego operatora kolei za transporty do obozów koncentracyjnych, przy czym pozew złożyli w USA, twierdząc, iż na Węgrzech nie można liczyć na sprawiedliwy proces, wobec czego immunitet obcych państw nie ma zastosowania.

Polska w czasie wojny odgrywała odmienną rolę niż Węgry i sojuszników miała innych, ale Kaczyński dobrze wie, że ograniczając ochronę Niemiec przed polskimi pozwami, otworzy puszkę Pandory i zainicjuje pandemię roszczeń, groźniejszą w skutkach niż COVID-19. Bo Polacy będą u siebie pozywać szkopów, szkopy do niemieckich sądów przywleką Polaków, czekający na taki rozwój wydarzeń Żydzi zaczną domagać się od Polaków pieniędzy przed sądami amerykańskimi lub izraelskimi, natomiast Arabowie w celu uzyskania odszkodowań od Żydów

pomkną do sądów arabskich. Na świecie zapanuje chaos, jakiego nie notowano od czasów potopu. Polsce przypadnie nie rola zbawcy ludzkości, lecz sprawcy nieszczęścia, czego z powodów wizerunkowych warto uniknąć.

Gdy Mularczyk 1 września ogłosi początek wojny z Niemcami, należy mieć się na baczności, bo wygląda na to, że oddamy guziki nawet od rozporka.

Autorstwo: Marian Śrut

Źródło: [TygodnikNie.pl](http://TygodnikNie.pl)